



Ryc. 1. Józef Janos przy pracy.

JÓZEF JANOS, RZEŹBIARZ LUDOWY Z DĘBNA

ANNA KOWALSKA LEWICKA

Rzeźba ludowa na Podhalu należy dzisiaj niemal do przeszłości. Jakkolwiek spotykamy jeszcze liczne jej okazy w kościołach i kapliczkach, zwłaszcza po zapałych wsiach, dokąd nie dotarli kolekcjonerzy ludowości, to przecież prawie wszystkie one są dziełem nie żyjących już rzeźbiarzy. Tylko wyjątkowo zdarza się, by mieszkańcy wsi umieli coś powiedzieć o twórcach świątków i czasie ich powstania. Niewątpliwie część tej niewiedzy złożyć można na karb anonimowości sztuki ludowej, niemniej przy doskonałej pamięci o dawnych wiejskich garncarzach, wytwórcach fajek, farbiarzach czy piwowarach — trudno uwierzyć, by tak zupełnie zapomniano rzeźbiarzy, jeśli tworzyli w zasięgu pamięci dziś żyjącego pokolenia. Rzadkością stała się już postać wiejskiego artysty wyrosłego ze swego środowiska, artysty nie szkolonego i tworzącego dla własnej społeczności wiejskiej. I taką właśnie rzadkością jest Janos.

Józef Janos urodził się w Dębnie, na Podhalu, w roku 1895¹. Rodzice jego byli biednymi chłopami,

utrzymującymi się wyłącznie z kawałka posiadanej ziemi. Dzieciństwo i młodość Janosa minęły podobnie jak u wszystkich chłopców jego wsi. Pasał najpierw gęsi na kamieńcach nadrzecznych; gdy nieco wyrósł, pasał — wraz z gromadą innych dzieci — krowy nad Białką i w torfiastym „borze” na granicy wsi. Jego ówczesne życie toczyło się w granicach Dębna i kilku pobliskich wsi, a jedyny kontakt z szerszym światem dawały czwartkowe jarmarki w Nowym Targu. Poza służbą wojskową w czasie pierwszej wojny światowej, Janos nie opuszczał nigdy wsi rodzinnej. Niedawno dopiero dotarł po raz pierwszy do Tatr, odległych od

na temat życia i pracy naszego gospodarza. Z towarzyszką moją, mgr Ireną Nizińską, notowałyśmy wówczas słowo po słowie każdą ciekawszą wypowiedź. Mgr Wiesław Tomaszewicz, należący do naszej grupy badawczej, dokonał zdjęć fotograficznych niemal wszystkich rzeźb Janosowych — i tych, które przechowuje w izbach i pokazuje odwiedzającym, i dawniejszych, ukrytych na strychu chałupy.

Przelotnie odwiedzałam potem Janosa w latach 1952 i 1953, wreszcie w styczniu 1954 roku odbyłam z nim znów wielogodzinną rozmowę, poświęconą tym razem jego twórczości związanej z konkursem pamiątkarstwa podhalańskiego (grudzień 1953).

¹ Po raz pierwszy poznałam Janosa w roku 1945. Później, w r. 1951, w czasie grupowych badań etnograficznych prowadzonych w Dębnie, spędziliśmy w jego domu dwa pełne dni. Rozmowy toczyły się wyłącznie

Dębna zaledwie o 20 km, których szczyty, widoczne z okien chałupy, zawsze podniecały jego fantazję.

W okresie dzieciństwa Janos nie wykazywał chęci do rzeźbienia. Zapytany o to, odpowiada: „*Nozem sie ta strugało, kieć był mały, zawse sie cosi strugało, ale nie bacem, co. Świontków nie umiałek, nie — dopiro późni.*”

Gdy dorastał, poduczył się — patrząc, jak inni to robili — stolarki i kołodziejstwa. Szczególnie dużo robił kół do wozów.

Jako dorosły już chłopiec pasał Janos konie na polach rozciągających się poza ostatnimi zabudowaniami wsi. Z dala od domów stała tam samotna kapliczka z drewnianym posążkiem świętej Kingi, wystruganym przez dawnego anonimowego rzeźbiarza. Tu właśnie po raz pierwszy w życiu Janos zapragnął wystrugać z drzewa postać ludzką. Nie wiedział jeszcze, jak to trzeba robić, nie był pewny, czy uda mu się zamierzony swiatek, więc w tajemnicy przed wsią — „*kieć konie pas, tok se pozirol na tyn świentom Kinge i na tyn mode robił*”. Nadspodziewanie postać świętej wypadła dobrze. Był zdziwiony i uradowany, zaczął ufać we własne siły i coraz częściej próbował rzeźbić.

Świątą Kingę, pierwsze swoje dzieło, umieścił Janos w „domku” (jak nazywa kapliczkę) zawieszonym na swej chałupie. Zobaczył ją tam kiedyś „*jakisi malorz*” i odkupił, dając w zamian barwny oleodruk, który dotąd wisi w izbie, w ramach własnego wyrobu Janosa.

Ze spokojnego życia wyrwała rzeźbiarza pierwsza wojna światowa. Wrócił z niej jako inwalida z odmrózonymi stopami. Przeżycia wojenne nie zostawiły głębszego śladu w jego pamięci — powrócił do domu rodzicielskiego i zwykłych gospodarskich zajęć.

Dopóki jednak Janos gazdował wspólnie z rodziną, nie miał ani czasu, ani warunków, aby oddawać się ulubionemu kunsztowi. Po śmierci rodziców żył zrazu wspólnie z braćmi, ale że robota w gospodarstwie „*nie cieszyła*” go i pomagać nie chciał, a rentą inwalidzką dzielić się z domownikami też nie zamierzał, bracia doradzili mu, by przeniósł się na własne gospodarstwo, gdyż darmożjada w domu trzymać nie będą.

W r. 1931 postawił sobie Janos, z pieniędzy uciulanych z inwalidzkiej renty, dom naprzeciw ojcowskiej chałupy i tam samotnie zamieszkał. Z chwilą uniezależnienia się od rodziny rozpoczął własne życie, całkowicie odmienne od reszty mieszkańców Dębna. Zaprzestał zupełnie zajmowania się gospodarstwem z wyjątkiem hodowli pszczół, zaniechał stosunków towarzyskich z sąsiadami, a cały czas poświęcił pracy rzeźbiarskiej. Nie założył też własnej rodziny, co na wsi jest czymś wyjątkowym.

Zerwanie z braćmi i tryb życia, jaki od tej chwili zaczął prowadzić, wyrzuciły go niejako poza nawias społeczności wiejskiej, stał się kimś obcym w swoim środowisku i stan ten trwa do dnia dzisiejszego.

Rok 1931 stał się więc momentem przełomowym w jego życiu i od tej daty dopiero możemy mówić o rozwoju twórczości artystycznej Janosa. Posłuchajmy, co mówi sam o tych czasach: „*Jo jak sie tu odbudowol, to mi sie przykrzyło. Byłek pirwi przyzwyczajony do roboty w domu, a tuk nicego robić nie musiol, piniondzek miod za inwalida (z renty inwalidzkiej), to jo sie wzion to robić (rzeźbić) dla uozrywki. Choć sie ludzie ze mnie śmiali, tok nic nie patrzył, inok robił — bo to mi zaraz sło. Wnet tys goście zacyni do mnie chodzić, świontki kupować. Jakek jus widziol,*

ze co by miało z tego być, tok sie broł — choćek sie z tego namyncyl, ale sło!”

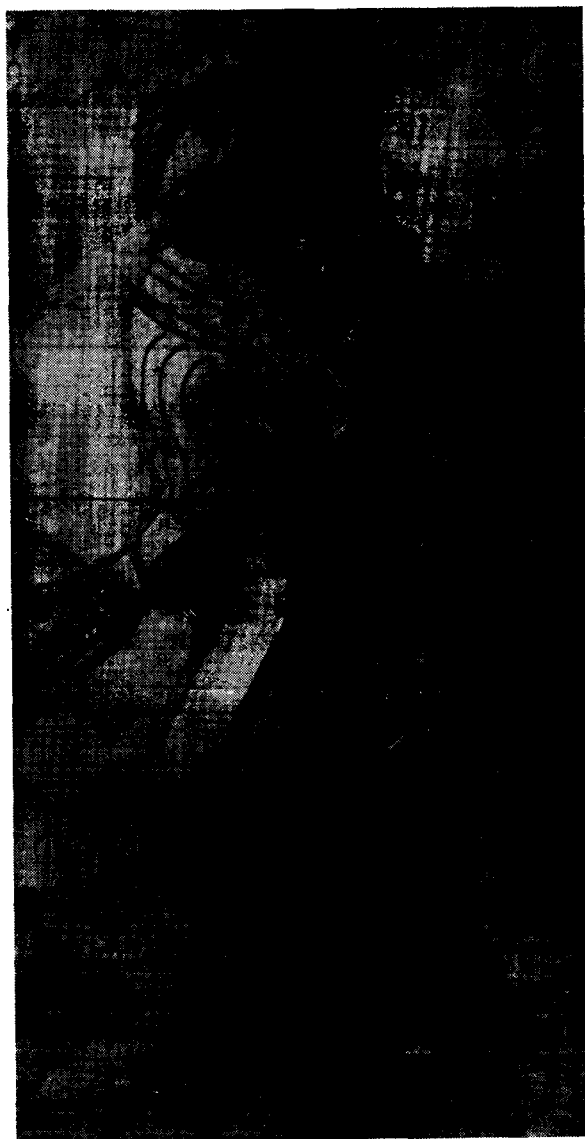
Samotność i zupełna swoboda, jaką dawały mu własny dom, niezależność finansowa dzięki rencie, wreszcie pochwały „gości” czyli „panów z miasta”, wszystko to sprzyjało twórczości rzeźbiarskiej Janosa.

Owi „goście”, wśród których było wielu artystów, tłumnie przybywali do Dębna dla zwiedzenia zabytkowego kościoła. Ponieważ wieść, że we wsi jest ktoś, kto struga swiątki, dotarła i do nich, Janos stał się drugą obok kościoła atrakcją zwiedzających Dębno. Nie ulega wątpliwości, że łatwy zbyt dla swych dzieł i pochwały „miastowych panów” stały się podniecią dla jego twórczości, ale miały i złe strony. Zachwyty i pochlebstwa wytworzyły w skromnym rzeźbiarzu wiejskim przekonanie o posiadaniu ogromnego talentu, o czym już dziś, bez właściwego góralom umiaru i taktu, stale i z przekonaniem opowiada. Liczne rady dawane dorywczo przez artystów, pokazywane książki i wzory wytworzyły zamęt w pojęciach estetycznych Janosa, kazały mu szukać nowych dróg, nie zawsze szczęśliwych.

Twórczość Janosa przechodzi szereg kolejnych stadiów. U jej początków jest on jeszcze silnie związany z tradycyjnymi wzorami zarówno w dziedzinie plastyki, jak i meblarstwa. Powstają wówczas rzeźbione, niewątpliwie na starych wzorach oparte, półki, łyżniki i listwy, które częściowo rozdał sąsiadom za różne przysługi i świadczenia, częściowo przybił do ściany swej izby, gdzie dotąd wiszą szerniałe. Ozdobne sprzęty jego wyrobu, które znajdowały się w domach innych gazdów dębniańskich, wszystkie wykupili — niestety — kolekcjonerzy sztuki ludowej. Z tego też czasu pochodzi większość rzeźbionych „domków”, które wykonał dla starych swiątków, „zamieszkujących” dotychczas spróchniałe kapliczki, i dla nowych, własnej roboty. „Domki” te można znaleźć na drzewach



Ryc. 2. Józef Janos. Sąd Piłata. Rysunek.



Ryc. 3. Józef Janos. Wit Stwosz. Płaskorzeźba w drzewie. 27 × 56,5 cm. 1953 r.
Ryc. 4. Józef Janos. Matejko. Płaskorzeźba w drzewie. 33 × 73,5 cm. 1953 r.



przydrożnych, słupach stojących wśród pól i na ścianach domów. W początkach swej twórczości wykonał też Janos sprzęty do starego kościółka w Dębnie — klęczniki, puszkę na ofiary, latarnie, świeczniki itd. Dziś Janos z pogardą odnosi się do meblarstwa, traktując tę gałąź sztuki jako niegodną natchnionego artysty, za jakiego się uważa.

Nie potrafię powiedzieć, czy Janos nie pamięta, czy też nie chce wspominać przeszłości. Podczas gdy o współczesnej twórczości mówi chętnie i dużo, pytania dotyczące czasów dawniejszych zbywa ogólnikami lub zgoła udaje, że ich nie słyszał. Nie otrzymałam więc odpowiedzi na pytania, skąd brał wzory do przedmiotów przemysłu artystycznego, na których większość motywów jest typowa dla dawnego zdobnictwa podhalańskiego, i gdzie znajdował wzory pierwszych rzeźb pełnych. Pierwsze jego prace, przedstawiające postacie ludzkie, wiernie trzymają się tradycyjnych form, są na pewno naśladownictwem widzianych w kapliczkach świątków. Wedle wszelkiego prawdopodo-

bieństwa, motywy zdobnicze przejął również ze starych sprzętów, z których ani jeden nie zachował się już w Dębnie, ale które za jego dzieciństwa i wczesnej młodości musiały istnieć tutaj lub we wsiach sąsiednich — sam o tym jednak nic nie mówi.

Postacie jego z tych czasów są masywne, ciężkie, stojące bez ruchu, odziane w szaty o konwencjonalnie potraktowanych draperiach lub nagie, jak np. Adam i Ewa, św. Sebastian. W przeciwieństwie do dawnej rzeźby ludowej — brak im wyrazu, robią wrażenie martwych.

Ale już po paru latach Janos przerzuca się na płaskorzeźbę. Na pytanie, dlaczego zupełnie zaniechał rzeźby pełnej, odpowiada, że rzeźbienie na desce jest bardziej ekonomiczne. Z jednego kłosa drzewa, z którego dawniej powstawała jedna postać, dziś robi ich kilka — a przecież drzewo lipowe, w którym się rzeźbi, jest drogie i trudno dostępne. Płaskorzeźba wymaga także mniej pracy niż rzeźba pełna i łatwiej ją przechować, zajmuje mniej miejsca. „Płaskorzeźba je tań-



Ryc. 5. Józef Janos. Kościuszko. Płaskorzeźba w drzewie. 27—33 × 68,5 cm. 1953 r.
Ryc. 6. Józef Janos. Mickiewicz. Płaskorzeźba w drzewie. 30 × 64,5 cm. 1953 r.

so, a goście i tak kupiom i telo samo zapłacom" — mówi Janos.

Zdania wymykające się rzeźbiarzowi w trakcie rozmowy zdradzają zamiłowanie do ujęć malarskich, zręcznie ukryte wśród argumentów natury ekonomicznej. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że gdyby umiał posługiwać się pędzlem z tą samą wprawą, co dłutkiem (do którego wprawił się jeszcze w czasie prac stolarskich), i gdyby na Podhalu istniała tradycja ludowa artystycznego wypowiedzania się w malarstwie, Janos stałby się wyłącznie lub przynajmniej ubocznie malarzem, a nie tylko rzeźbiarzem — i stąd jego zamiłowanie do płaskorzeźby. Jedynie tradycja zmusiła go, by rzeźbił, tradycja, która dziś jeszcze każe mu rysować tylko w niedzielę, bo „to wstyd tak się bawić w zwykły dzień, trza pracować, rzeźbić”.

Do zagadnienia tego przejdziemy jeszcze dalej, wróćmy jednak do samej rzeźby.

Płaskorzeźby Janosa wykonane były na prostokątnych deskach, przy czym tło, cofnięte w stosunku do

postaci, stanowiła płaska powierzchnia. W ciągu lata 1951 r. Janos „odkrył”, jak sam się wyraził, nową formę. Rzeźby swe zaczął teraz umieszczać w niekowato wgłębionym owalu, tak że mają one wygląd postaci ludzkiej podanej na półmisku. Jesienią 1951 r., kiedy go odwiedziłam, twierdził, że sam dokonał tego odkrycia, jakkolwiek miskowate owale dziwnie przypominają różne „głowy górala” i tym podobne okropności sprzedawane w kramach z wyrobami ludowymi w Szczawnicy i Zakopanem. Co więcej, Janos dumny był ze swego nowatorstwa. Tłumaczył nam: „To zawsze mi sie tak jakoś inacy przedstawio, kie to takie nowomodne.” I dodał: „Z tyk rzeźb to mi sie nie fce przedawać zodny, bo to takie piękne, nowomodne.” Na szczęście, po krótkim czasie Janos zarzucił nową manierę i dziś już tylko jedna tego rodzaju płaskorzeźba wisi w jego izbie.

W ostatnich miesiącach Janos wrócił do rzeźby pełnej. Mimo licznych argumentów, jakimi motywował w r. 1951 wyłączenie oddanie się płaskorzeźbie, znaj-



Ryc. 7. Józef Janos. Janosik. Płaskorzeźba w drzewie.
32 × 76,5 cm. 1953 r.

duję obecnie w jego pracowni kilka zupełnie nowych rzeźb pełnych. Wyciąga je na środek izby, z dumą pokazuje mówiąc: „Jus mi sie het uprzykrzyły te płaskorzeźby, telek roki je robił. Jus mi sie tu cniło to rzeźbienie na desce. To tak ładnie sie przedstawio, kie to jes pełna rzeźba.” „Kielo pikne te figurki!” — dodaje odstępując na kilka kroków, by je lepiej obejrzeć. Na ostatni konkurs dał jednak same płaskorzeźby, bo jak twierdzi, „to lepi pasuje”. W domu ma również szereg rozpoczętych rzeźb płaskich.

W ostatnich niemal tygodniach 1953 roku Janos dokonał wielkiej próby, która może stanie się nowym okresem jego twórczości — rozpoczął pracę nad wielkimi kompozycjami. Dotąd wszystkie jego rzeźby, zarówno pełne, jak i płaskie, przedstawiały pojedyncze

postacie. Jedyny wyjątek stanowiły „Stacje” wykonane na zamówienie do jednego z kościołów i potem dwukrotnie jeszcze przez niego powtórzone. Teraz jednak zupełnie samurzutnie zabrał się do wykonania dużej płaskorzeźby przedstawiającej „Ostatnią wieczerzę”. Posiada wprawdzie reprodukcję „Ostatniej wieczerzy” Leonarda da Vinci, twierdzi jednak, że mu się ona nie podoba. Prawdopodobnie w swej skończonej formie i z bogactwem szczegółów jest dla niego zbyt trudna do odtworzenia. Za wzór obrał sobie natomiast starą prymitywną płaskorzeźbę, reprodukowaną w „Przekroju” (z 3 lutego 1948 r.), pochodzącą z Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.

Janos na ogół nie lubi rzeźby ludowej, wyraźnie ją lekceważy, i fakt, że w tym wypadku właśnie do niej sięgnął, świadczy o pewnej obawie, z jaką przystępował do nowego dzieła. Podświadomie szukał pierwotnego wzoru, który by mógł bez przetwarzania skopiować, by tym sposobem uniknąć wysiłku rozmieszczenia postaci, a przede wszystkim trudności związanych z perspektywą.

Próba udała się. Janos jest z siebie zadowolony i już odważnie przemyśliwa nad nową, znacznie trudniejszą pracą. W jednej z posiadanych książek² znalazł fotografię rzeźby kamiennej z pracowni Stwosza, znajdującej się w kościele Św. Sebalda w Norymberdze, a przedstawiającej „Sąd ostateczny”. „Jesce sie zabirom robić sond ostateczny” — mówi. Pracę już nawet rozpoczął. Na desce dużych rozmiarów nakreślił w poziomie dwie łukowate linie, przecięte pionową, dzielącą całą płaszczyznę na połowy. W dolnej części widnieje koło — będzie to kula ziemiska, na której oprze stopy centralna postać Boga. Łuki zaś zamkną w sobie dwanaście postaci rozłożonych symetrycznie, po sześć z każdej strony osi pionowej. Już nawet zarysy ich głów i ramion zostały naszkicowane. Tu dopiero widzimy, jak Janos radzi sobie z konstrukcją zbiorowej sceny.

Eksperymentowanie i dążenie do doskonalenia widzimy również w sposobie wykończenia gotowych już prac. Rzeźby pełne były jedynie gładzone „skrobaczką” zrobioną ze starego noża. To samo odnosi się do pierwszych płaskorzeźb. Z czasem, po wykończeniu, Janos zaczął zapuszczać powierzchnię płaskorzeźby pokostem, co czyniło ją żółtawozłotą i lśniącą. Jak zwykle, zapytany o powód, tłumaczy go względami praktycznymi — bo zapokostowana powierzchnia mniej się brudzi, bo drzewo nie pokostowane wydaje się surowe, jakby nie wykończone — a zresztą on zawsze jeszcze znajdzie w swej rzeźbie coś do poprawienia; choćby i rok leżała, gdy ją zobaczy, musi to i owo poprawić, a jak zapokostuje, rzeźba jest już całkiem gotowa i nie można jej tykać, ma więc z nią spokój i nie wraca do niej.

Już wtedy, gdy większość rzeźb pokrywał pokostem, spróbował innego efektu — mianowicie opalania drzewa. Gdzie się tego nauczył, nie potrafi lub nie chce powiedzieć. Technikę tę szybko jednak zarzucił i dziś pozostała mu już tylko jedna płaskorzeźba o opalonej powierzchni. O swych próbach mówi: „Opalować-ek sie wzion na próbe, ale to nie pasuje. To sie tak wydaje, ze to starodawne, ale to ani sie ta gościom nie podobało i nie kupowali, ani sie mnie nie podoba.”

² Ludwik Stasiak: Polska plastyka średniowieczna. Kraków 1912.



Ryc. 8. Józef Janos. Kopernik. Płaskorzeźba w drzewie. 66 × 100 cm. 1953 r.

Ostatnio jedną z płaskorzeźb, przedstawiającą zebra o kulach, którą zgłosił na konkurs pamiątkarstwa, zapuścił dla próby karboliną, co dało ciekawy efekt kolorystyczny. Ale i tego nie zamierza kontynuować.

Janos niemal nie potrafi pokazać wśród swych dzieł żadnego, które by powstało „z głowy”. Pomysłów szuka wszędzie, gdzie mu się tylko nadarzy okazja spotkania czegoś, co uważa za piękne. „*Jak coś takie uwidzę, to se to zmierzom oczami i bierę się do roboty (rysowania), a jak nie nadaje się, to go nie robię.*” Np. św. Kinga, płaskorzeźba wisząca w jego izbie, jest kopią z polichromii kościelnej w Szczawnicy (jak sam mówi). Zobaczył tam na ścianie św. Kingę tak piękną, że zaraz pobiegł do sklepu po papier i ołówek i po prostu malowidło przekalkował ze ściany na papier.

Czasem Janos wraca do domu z jakimś widzianym obrazem w głowie i zaraz po powrocie rysuje, by nie zapomnieć: „*Jak już narysowane, to już mi nie strachu, że zabocem. Może siedzieć śtyry i pięć років, zacym go zrobiem. Siedzi kiele casy, ale ino późrem na rysunek i już wiem, jak robić.*”

Pełną dłoń czerpie Janos pomysły z okazałego już w tej chwili własnego księgozbioru. Literatura, jaką dysponuje, to zbieranina przeróżnych, przypadkowo zdobytych czasopism, kalendarzy, rycin, katalogów firm sprzedających dewocjonalia, książek. Najcenniejszym dla niego dziełem są „Żywoty świętych”³. Stąd bierze pomysły do większości swych rzeźb religijnych. „*Jedyn człowiek miał i pofolił mi się — tok jom kupił.*”

³ „Żywoty świętych z dodatkiem rozmyślań, modłów i rycin”. Warszawa — Wimperk (Czechy) 1910.

Ej, to lo mnie ta ksionska to jes skarb — skarb okropny lo mnie.

Dziś najczęściej sięga do dwu dzieł: „Rocznika Krawkowskiego”, t. X i „Polskiej plastyki średniowiecznej”, o której mowa wyżej.

Posiada również liczne zeszyty „Polskiej Sztuki Ludowej”, którą zresztą traktuje lekceważąco. Mówi o niej: „*Jo z tego nie bierem wzorów, tego byk nigdy nie kupował, ale mi przysyłam, to mom.*”

Jedynie „Żywoty świętych” i katalogi z dewocjonaliami kupuje, resztę „*nanieśli goście z miasta*”, lub zebrał u sąsiadów w postaci luźnych kartek z reprodukcjami obrazów i rzeźb pochodzącymi z przeróżnych czasopism: „Przekroju”, „Gromady”, „Przyjaciółki” itd.

Nawiązując do podniet artystycznych, jakie Janos czerpie ze spotykanych oryginalnych dzieł malarskich i reprodukcji malowideł i rzeźb, prześledźmy z kolei proces powstawania dzieła.

Pierwsze stadium tworzenia — to rysunek konturowy, wykonany ołówkiem na papierze pakunkowym. Nie zawsze jest on kopią, jak np. św. Kinga, często Janos przenosi na papier rysunek, widziany dajmy na to w książce, odpowiednio go powiększając i przetwarzając. Bardzo charakterystyczne są jego „Stacje”. Na nich obserwować możemy wszystkie kolejne stadia powstawania rzeźby. Leżą bowiem przed nami małe, barwne reprodukcje-pierwowzory, rysunki wykonane na ich podstawie na papierze i wreszcie gotowe już płaskorzeźby. Weźmy dla przykładu „Stację” przedstawiającą „Sąd Piłata”. Janos zredukował tu ilość postaci, co miało mu ułatwić pracę, uprościł architekto-

niczne tło, a Piłatowi dodał koronę. Postacie te ponadto zupełnie przetworzył, tak dalece, że jego przeróbka niewiele ma wspólnego z oryginałem. Janos nie zawsze więc kopiuje, częściej spotkane gdzieś obce dzieło traktuje jako punkt wyjścia do własnej kompozycji, zaś postacie niemal z zasady noszą charakter wspólny wszystkim Janosowym twórcom i bez względu na to, z jakich, w jakim stylu i o jakim charakterze pierwowzorów wzięły początek, wszystkie są do siebie w pewnym sensie podobne.

Gotowe już rysunki albo wędrują do skrzyni, gdzie czekają swej kolei, albo użyte zostają od razu.

Ostatnio Janos coraz częściej obywa się bez szkiców i rysuje wprost na desce.

Rysunek z papieru odbija przez kalkę na desce lipowej. Potem widoczny już kontur poprawia jeszcze ołówkiem, dorysowuje w miarę potrzeby jakieś szczegóły i wreszcie przystępuje do rzeźbienia.

Pracuje niezwykle prymitywnymi narzędziami, sporządzonymi przez siebie samego, przeważnie ze starych noży. Najpierw rzeźbi postacie, wyrównuje tło, na końcu dopiero twarze, które uważa za najtrudniejsze. Gotową płaskorzeźbę wygładza „*skrobackom*”, po czym rzecz jest gotowa.

Zazwyczaj pracuje Janos nad kilkoma dziełami równocześnie, przerzucając się od jednej roboty do drugiej. Gotowe już na pozór rzeźby wiele jeszcze razy poprawia, uzupełnia, gładzi.

Rozmowa toczy się na temat techniki jego pracy i w związku z tym pada pytanie, czy Janos nie miał nigdy ucznia. „*Tutok kcieliby sie chłopcy ucyć — odpowiada — a jo mówię: idźcie do Zakopanego, tam*



Ryc. 9. Józef Janos. Złożenie do Grobu. Płaskorzeźba w drzewie. 37 × 51 cm. Kościół w Rzepienniku (pow. rzeszowski). 1953 r. Ryc. 10. Józef Janos. Tajemnica różańca. Płaskorzeźba w drzewie. 38,5 × 54 cm. Kościół w Rzepienniku (pow. rzeszowski). 1953 r.

jes skota rzeźbiarsko." — I ze wzburzeniem: „Coby mie ktokolwiek podrobił, to broń Boże!” Po tym szczerym okrzyku dodaje już konfidencko: „Jo sie som jesce ucem, ni mom nijakik narzendi, jo jesce w terminie som, to jakbyk kogo ucyl?”

Tematyka prac rzeźbiarskich Janosa do niedawna była niemal wyłącznie religijna. Nie trudno to wytłumaczyć. Wyszedł on z dawnych świątkarskich wzorów, jedynych dostępnych mu wówczas dzieł sztuki, na których mógł się wzorować. Skrepowany tradycjami własnej wsi, nie miał ani odwagi, ani nawet wewnętrznej potrzeby wyłamywać się z pęt tradycjonalizmu. Ale wystarczyła jedna podnieta z zewnątrz, by pchnąć zainteresowania rzeźbiarza na nowe tory. Na wystawę sztuki ludowej podhalańskiej w r. 1951 zamówiono u niego postać Janosika. Janos natychmiast podjął nową tematykę i dziś już kilku „Janosików” pieszych, konnych i tańczących zaludnia białą izbę, w której przechowuje najnowsze i najbardziej udane dzieła.

Nowa grupa rzeźb o tematyce świeckiej powstała w związku z ostatnim konkursem pamiątkarstwa podhalańskiego (grudzień 1953). Tym razem Janos dał kolekcję wybitnych postaci z naszej historii i historii kultury. Mamy tu więc Kopernika, Wita Stwosza, Mickiewicza, Kościuszkę, Matejkę. Prócz nich dał na konkurs kilka innych rzeźb — żebraka o kulach, jeszcze raz Janosika, filozofa Efryna, św. Jerzego na koniu i in.

Staram się dowiedzieć, co wie Janos o odtworzonych przez siebie postaciach. Rozmowę zaczynamy od Ko-

pernika, jednej z najbardziej udanych jego rzeźb konkursowych. Na jej odwrocie wypisany jest ołówkiem „wiersz”, który podaje z zachowaniem autentycznej ortografii, a dalej w formie poprawnej:

Koperniku Koperniku ty wielki Poeto
gdzieś sie u czył w Jakiej škole tak bardzo
[głóm boko]

Jak jeś ty zmos wysoko tu tej Ponad ludzi
two Je prace tu naświecie nig tu nie Potrafi
Koperniku Mikołaju drzieś czerpał na u ke
drzieś na podkoł takie źródła drzie sząm takie
[studn'e]

kto cie tego tu na u czył i kto cie Prowadził
twoja głowa była Mondra
Patrza łeś Wysoko

Pew nie śty miał śtyry oczy czoś tak dobre
[Wi drział]

Koperniku gdrze ta kuźnia w turyj tyś swoj
[rozum Kle pał]

ze om nabrał te go żazu takgo za chrto wał
Nie m gdrze sząm two je kości
i gdrze tu spo czy was

Pew nie sie józ wrow obracił
ani śla du mie ma

poszed Jeś józ stego świa ta mok ine zycie
cy ci sie tamok nieprzykrzy odpowiec mi nato
[Koniec]

*

Koperniku, Koperniku, ty wielki poeto,
gdzieś się uczył, w jakiej szkole tak bardzo
[głęboko?]



Ryc. 11. Józef Janos. Koronacja M. B. Płaskorzeźba w drzewie. 38,5 × 54 cm. Kościół w Rzepienniku (pow. rzeszowski). 1953 r. Ryc. 12. Józef Janos. Chrystus w świątyni. Płaskorzeźba w drzewie 38,5 × 54 cm. Kościół w Rzepienniku (pow. rzeszowski). 1953 r.



Ryc. 13. Józef Janos. *Konny Janosik*. 1951 r.



Ryc. 14. Józef Janos. *Płaskorzeźba w drzewie*. 1951 r.

Jakeś się ty wzniosł wysoko tutaj ponad ludzi?
Twoje prace tu na świecie, nikt tu nie potrafi!
Koperniku Mikołaju, gdzieś czerpał naukę?

gdzieś napotkał takie źródła, gdzie są takie
[studnie
(z których czerpałeś)?

Kto cię tego tu nauczył i kto cię prowadził?
Twoja głowa była mądra, patrzyłeś wysoko,
pewnieś ty miał cztery oczy, coś tak dobrze
[widział.

Koperniku, gdzie ta kuźnia, w której tyś swój
[rozum klepał,
że on nabrał tego żaru, (żeś) tak go zahartował?

Nie wiem, gdzie są twoje kości i gdzie tu spo-
[czywasz,
pewnieś się już w proch obrócił, ani śladu
[nie ma.

Poszedłeś już z tego świata, tam jest inne
[życie —

Czy ci się tam nie przykrzy? Odpowiedz mi
[na to.

Koniec.

Janos pożyczył ze szkoły książkę, gdzie czytał o Koperniku — a poza tym sąsiedzi „coś tam w gazecie cytali o nim”. Stamtąd dowiedział się, że Kopernik „z badał ze słońce stoi, a świat się obraca, a pirwi ludzie myśleli, że świat stoi, a słońce się obraca. To była wielka sztuka toto zbadać” — mówi z uznaniem. Odczytując swój wiersz o Koperniku — ostatnie słowa: „czy ci się tamok nie przykrzy? odpowiedz mi na to” Janos dodaje: „Cy un ta mo jakom robote, cy mu sie bez jego roboty nie przyksy? bo jego tys musiało cie-

syć, co umiał tak robić — jako i mie ciesy rzeźbiar-ka.” Na moje pytanie, co Kopernik na jego rzeźbie trzyma w rękach — dowiaduję się: „...Narzyndzia, co śnimi mirzoł tyn świat, a w drugi rynce trzymo papir pergaminowy.”

Druga wybitnie udana postać to Wit Stwosz. Janos wie o nim, że był wielkim rzeźbiarzem, że mając 10 lat zaczął „termin” w warsztacie rzeźbiarskim w Norymberdze, że jego dziełem jest Ołtarz Mariacki. Reprodukcyjne niektórych rzeźb Wita Stwosza znajdują się w jego książkach. Ma też fotografię Kolowcy — „Zaśnięcie Matki Boskiej” z Ołtarza Mariackiego. Ogląda ją i zachwyca się gładkością oblicza Marii, jej włosami, układem szat. Odzywa się z pełnym uwielbieniem o jego kunszcie, napisał dwa długie wiersze o nim. Wie, że sam mu nie dorównuje w rzeźbie — ale za to Stwosz przecież nie pisał wierszy! — „Ej, kieby tak Wita Stwos wirsyki pisał — ale un ta nie umiał tego bidny — a jo mom kupa wirsy! Skoda, że nie pisał. Kieby był potrafił — toby dopiro było!” — po czym dodaje na pociechę Stwoszowi: „Ale jo ta o nim pisem, bo worce go usanować.”

Pomysł do rzeźby przedstawiającej Stwosza wziął Janos ze swej „Polskiej plastyki średniowiecznej”. Na s. 159 znajduje się fotografia rzeźby podpisana: „Wit Stwosz. Fragment rzeźby: Sędzia niesprawiedliwy”. Janos odczytał widocznie tylko początek objaśnienia i uważa ją za portret Stwosza. Wskazuje na ilustrację i mówi: „Mój Wita Stwos taki jako i tyn, ino mój wincy patrzy ku ludziom” — bo ma twarz zwróconą ku widzowi.

Na odwrocie płaskorzeźby Janos wypisał krótki wiersz:

Wito Stwoszu słynny
patrzysz na świat dziwnie
po rękach mas krzyże
nik ci nie odejmie.

Bo Janos wyrzeźbił na mankietach Stwosza krzyże. Zapytany, dlaczego tak zrobił, odpowiada: „Takiego przecie trza jakoś oznaczyć, coby sie różnił od inyk ludzi — i tak mi wypadło do głowy krzyże mu po rynkawak wyrobić.”

Inne postacie są już mniej ciekawe. O Mickiewiczu wie Janos tylko tyle, że był poetą. Podobiznę jego odrobił z fotografii pomnika Mickiewicza w Warszawie. Jaka znalazł w tygodniku „Gromada” (z 29.1.1950).

„O Kościusku tyzek wiedzioł, na ksionskak go widzioł. Somek na to przysed, cobyk go rzeźbił. Widzem jego pomniki, to wiem, ze to musi być jakisi zasłużony cłowiek.”

O Matejce mówi: „Matejka — gdziesikek go widzioł na ksionsce. Nie bocem, kiek go nadyboł. To był ma-lorz.”

Charakterystyczne jest, że postacie, o których dużo wie i do których przejawia emocjonalny stosunek, wyrzeźbił ze znacznie większym wyczuciem — jak Kopernika i Stwosza. Natomiast rzeźby Mickiewicza, Kościuszki i Matejki, prawie mu nie znanych i zupełnie obojętnych, są słabe, bez życia.

Teraz Janos myśli nad nowymi projektami. Chce wyrzeźbić w drzewie pas bacowski. Sądzi, że to powinno być bardzo piękne.

Chciałby również wyrzeźbić Kostkę Napierskiego. Był w roku 1951 na uroczystościach w Czorsztynie. „Tamok o Kostce słyszoł, ze un ze ślakty był, a z chłopami trzymoł. Nie wiem ino, jak go zrobić, bo nie widzem go. Kiebyk ino widzioł, jakim był, tobyk go jus jakosi ukombinował.”

Bardzo ciekawy jest stosunek Janosa do własnych rzeźb. Posiada on wśród nich wyraźne sympatie, rzeźby, które uważa za szczególnie piękne i do których szczególnie się przywiązał. Takich nie chce sprzedąć, trzyma je w białej izbie i często ogląda. Niektóre z nich robi w kilku egzemplarzach. Jeśli, znęcony sowitą zapłatą, sprzeda któreś z ulubionych dzieł, tak intensywnie tęskni za nim, że nierzadko decyduje się na ponowne wyrzeźbienie tej samej rzeczy, by jednak mieć ją znów blisko siebie (co przychodzi mu łatwo, gdyż przechowuje pierwowzory rysunkowe) — tak było ze św. Kingą ze Szczawnicy i ze „Stacjami”, które w tej chwili robi już po raz trzeci.

Jest rzeczą charakterystyczną, że rzeźby Janosa znaleźć można w kapliczkach i u niego w domu. Ani jedna z nich nie znalazła się w izbie któregoś z mieszkańców Dębna. Jest to tym ciekawsze, że jakkolwiek z początku wieś odnosiła się do niego z lekceważeniem, dziś, gdy widzą jego popularność wśród przybywających turystów, a przede wszystkim pieniądze, które bierze za swe prace, zaczynają z uznaniem patrzeć na jego twórczość. Zamawiają u niego „domki”-kapliczki, świątki, rzeźbione krzyże na cmentarz, sprzęty do kościoła, jednakże nie chcą mieć u siebie jego rzeźb. Tłumaczyli mi, że „to nie pasuje trzymać toto w izbie; w kościele abo w kaplicce to hej, ale nie w chałupie”. Zjawisko to nie jest wyjątkowe. Dotąd na całym Podhalu nie spotkałam świątka trzymanego w domu. Mógł on stać w kapliczce zawieszony na zewnętrznej ścianie chałupy, ale nigdy wewnątrz izby — w izbie



Ryc. 15. Józef Janos. Madonna. Płaskorzeźba w drzewie. 39 × 77 cm. 1938 r.



Ryc. 16. Józef Janos. Św. Hieronim. Płaskorzeźba w drzewie. 24 × 58 cm. Kościół w Rzepienniku (pow. rzeszowski).



Ryc. 17. Józef Janos. Chrystus. Rzeźba w drzewie.
Wys. 45 cm. Rozpiętość ramion 31 cm.

trzyma się tylko obrazy, ostatnio zaś i figurki, ale rzadko i to zawsze fabrycznej produkcji.

Dla uzyskania pełnego obrazu osobowości Janosa niezbędne jest przedstawienie jeszcze jednej gałęzi jego twórczości, a mianowicie twórczości literackiej — bo Janos tworzy poezje.

Zaczął pisać dopiero w r. 1947. Na wielkich, postrzępionych arkuszach papieru pakunkowego, pokrytych tłustymi plamami, na kawałkach kartonu, wierzchochach pudeł tekturowych — odczytujemy mozolnie wypisane wielkimi literami „wiersze”, jak je sam autor nazywa. Tematyka ich jest dość bogata. Wiele z nich mówi o przyrodzie, o nastrojach i refleksjach, jakie różne pory roku, las, rzeka czy śpiew ptaków budzą w autorze. Są wiersze o Tatrach, o Janosiku, wierszem spisana legenda o powstaniu kościółka w Dębnie, ale większość wierszowanych utworów obraca się wokół zagadnienia najbardziej dla Janosa pasjonującego — jego „artyzmu”. Tym uniwersalnie stosowanym słowem, gdzieś zastyszczanym, a nie bardzo dla niego zrozumiałym, określa pojęcie, które w różnych kontekstach oznacza u niego raz talent, raz sztukę, a w ogóle wszystko, co się ze sztuką i talentem wiąże.

Twórczość literacką traktuje Janos jako dopełnienie twórczości rzeźbiarskiej: „Mi sie tak widzi, ze te mojom rzeźbiarke tu jesce piecentujem piórem, zeby było mocni — nie wiem, jako to wom pedzieć, cobyście wiedzieli.” Po pióro, a ściślej po ołówek — sięga on w długie wieczory zimowe i pisze nieraz aż do rana.

„Casamek ni móg spać abo co ine, to mi tak przysło to pisanie. A ino zaconek, to jus pisem i pisem — jus dzień przysel, a jo jesce pisol.” Pisał też wtedy, gdy ogarniały go „pokusy” — z wątplenia w wartość własnych rzeźb. W jednym z wierszy mówi o tym: „Gdy przychodzi na mnie djabelstwo i pokusy (w trakcie czytania dodaje: „case przychodzi na mnie — ej po co to bede robił?”), wtedy bierze papier i ołówek i djabelstwo wodzem za nos” („bo pisem — tłumaczy — zajmuję się do roboty i jus ni mogem myśleć o tamtym”). Kiedy pomyśli wiersza wpadnie mu do głowy, trzeba go co rychlej utrwalić, w przeciwnym razie ulegnie zapomnieniu. „Jakby jo go ros nie napisol abo go pote na papierze zgubił, to ja by go jus drugi ros nie napisol — czemu to tak jest?”

O samym tworzeniu mówi Janos: „Do rzeźby to sie tak pomatu przychodzi; wirsyk to samo wybucho jak tyn ogień. To tak jako list pisem, jednym ciongiem zdajem i zdajem, i jest — jo som nie wiem, jako to idzie? — i dodaje: — To mi idzie, to mi letko idzie to pisanie, jak pociong.” Podobnie jednak, jak w twórczości plastycznej, i tu ma Janos chwile wątplenia. „Jo som sobie nie dowierzujem — mówi — cy to bedzie jaka korzyść z tego pisania.”

Wszystkie swe wiersze — a jest ich chyba z górą setka — przechowuje Janos w kuferku w białej izbie, obok innych skarbów — rulonów rysunków, pokostu, oleju lnianego, „glaspapieru” i in.

Po tej dygresji wróćmy jednak do plastyki i tu z kolei przypatrzmy się, jak proces twórczości artystycznej przedstawia się z punktu widzenia przeżyć twórcy.

Janos lubi swą pracę. „To jus je praca najprzyjemnijso, ni mo przyjemnijszy rzeczy. Som tacy, co kasetki i takie sklepowe rzeczy rzeźbiom, ale mie to jes zero.” Ale nie tylko ją lubi — traktuje ją jako posłannictwo, swój obowiązek i cel życia, czemu daje pełny wyraz w wierszach.

Jakkolwiek dla wszystkich niemal swoich pomysłów daje interpretację praktyczną — bo „drogie”, bo „nie opłaca się”, bo „to więcej kupują”, w istocie jest on prawdziwym artystą. Twarde i ciężkie życie chłopskie, nie pozostawiające czasu na sentymenty, każe mu przekładać niejako świat swych doznań na język codziennej praktyczności, a wyśmiewane przez otoczenie zamilowanie do nie znajdującego praktycznego zastosowania zajęcia tłumaczy jego opłacalnością. Wystarczy jednakże posłuchać pewnych jego wypowiedzi, które bądź wyrwają mu się w trakcie rozmowy, bądź utrwalone zostały w nieudolnych, ale szczerych jego „wierszach”. Przytoczę tutaj w całości jeden z najbardziej typowych o „artyzmie”:

Jo sie bardzo casem myncem, zem jest tempego
[umysłu.

Wola moja jest goronca, pali sie jakby płomie-
[niem.

Jo by chciol przejść przez tyn artyzm i wybr-
[dać, i wydostać,
który skryty jest przed ludźmi — jo by go tu
[chciał go odkryć.

Gdy przychodzi na mnie djabelstwo i pokusy,
wtedy bierze papier i ołówek i djabelstwo wo-
[dzem za nos.

Tyn mój umysł jest zajenty, nigdy on tu nie
[prózuje,

pracuje on jakby motor, te usługi tu oddaje.
 Jo tu pisem, jo sie myncem, a nie kcem na świe-
 [cie próżnować.
 Świentyk ludzi djabeł kusił, a mnie by tys po-
 [darował?
 Na mnie djabeł robi sidła i on sie tu na mnie
 [wścieka,
 ze jo świontki tu wyrabiam i satanowi ublizom.
 Lud na świecie mi zazdrości, a djabeł dopiro co
 [powi,
 kiedy figurki kolo dróg tak ładnie robiem?
 O artyźmie! o artyźmie! tyś jest tutej taki
 [tempy!
 trudno ciebie tutej pojoneć i wprowadzić cie do
 [pracy.
 Ty, artyźmie, wejdz do głowy, tu do mojej, w
 [sprawie Bożej,
 zebym wszystko tu potrafił i wyrobił cuda
 [z drzewa.
 Kiedy ku mnie djabeł przydzie i zacyna mie tu
 [kusić,
 wtedy bierem papier i pisem słowa boskie i po-
 [kusa zaraz zniknie.
 Ty artyźmie, mój ty bracie, jo cie kocham ser-
 [cem matki,
 co byś kciot, to bym ci wszystko doł, żebyś mie
 [ino nauczył.

(W trakcie czytania dodaje: „nawet te chałupe — po czym z obawą w głosie: — to ino tak we figlak gadom... — a po zastanowieniu: — ale to troche prawda, cobyk i chałupe doł.”)

Ty artyźmie, o tobie świat mało tu wi,
 tylkoś se ty mie ulubił i ze mnom kces towa-
 [rzyszyć.

Ty do mnie sie tu uśmichas i nauki mi udzielas,
 prowadzis mie jak po sceblak, jakby tutej jo
 [grabinie,

serdecne ci za to dzienki!⁴

Najchętniej pracuje Janos w ciszy i spokoju. Czasem w dnie letnie wychodzi ze swym „warsztatem” przed dom, na słońce, ale robi to rzadko i niechętnie, bo wieś jest gęsto zabudowana, ludzi zawsze dużo, a „lepi sie robi, kie nikogo nima — bo tak trza patrzyć to tu, to tam — jus i tak mi chłopcy pore dlutek skradli; ftej jus cłowiek jest rozprosony, wtedy nie idzie robota.” Gdy dużo rzeźbi, staje się uczulony na wszelkie odgłosy, że „case to jus ni mogem nawet słuchać, co ino zygar seleści w izbie”.

Na pytanie, czy zawsze jednakowo dobrze mu się pracuje, Janos odpowiada: „Kozdy dzień mi sie jednako robi. Mom telo zocente, to se jedno odłożem, jak mi sie nudzi, i drugie robiem.” Ale w chwilę później, w toku rozmowy, wyrzywa mu się zdanie, które świadczy, że jednak nie zawsze jest dysponowany do pracy twórczej, bo „jak mom jakom śturbacyjom (zmartwienie), to jus amen po rzeźbieniu, bo mi nerwy skocom”.

⁴ Wiersz dyktował mi Janos. Pisałam fonetycznie, a niekonsekwencje gwarowe wynikają z tego, że Janos miesza język literacki z gwarą podhalańską i nawet te same wyrazy za każdym razem wymawia inaczej, zwłaszcza w wierszach, rzadziej w mowie potocznej.



Ryc. 18. Józef Janos. Adam i Ewa. Płaskorzeźba w drzewie.

Jakkolwiek Janos jest najgłębiej przekonany o swoim wielkim talencie i nie tylko z dziecinną radością słucha pochwał swych dzieł, ale wręcz pochwały prowokuje, to jednak miewa chwile zwątpień. „Jo tak se myślę — cy to warte co, cy nie warte? Case to myślę, ze warte, a case, ze nie warte” — mówi o swoich rzeźbach. I dodaje: „Jo case jak zgupiany, bo mi sie rozum przekopyrtuje z tego.”

W trakcie rozmowy pada z naszej strony pytanie, czy Janos myśli czasem o tym, że pewnego dnia jego „artyzm” może go opuścić, że już nie potrafi tak rzeźbić jak teraz? Rzeźbiarz milknie, wyraźnie skonsternowany. Po chwili milczenia mówi z przejęciem: „Nie wiem, jakbyk zył bez tego, bytyk het zgupiany. Ino byk sie zapar w izbie i tak byk siedziot. Nika byk nie seł, z ludziami byk nie gadot, ino byk tak zył.”

Na razie jednak twórczość Janosa nie tylko nie słabnie, ale wprost przeciwnie, z coraz większą pasją oddaje się on umiłowanej „rzeźbiarce”. Dużą podniecią w twórczości i afirmacją wartości jego dzieł są dla niego konkursy i wystawy, w których bierze udział, zainteresowanie się nim Ministerstwa Kultury i Sztuki (z dumą pokazuje otrzymane stamtąd listy) i wreszcie zakup jego prac przez instytucje państwowe. Uzyskana tą drogą pewność siebie pozwala Janosowi na większą swobodę w szukaniu nowych dróg, tym razem (jak tematyka świecka czy duże kompozycje wie-łosobowe) szczęśliwych.

Fotografie wykonali: Stefan Deptuszewski — ryc. 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 15, 16, 17, 19. Wiesław Tomaszewicz — ryc. 2, 13, 14, 18. CAF-Werner — ryc. 1.